

NASZA SZKOŁA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA I NAUCZANIA
ORAZ WSPÓLPRACY DOMU ZE SZKOŁĄ
REDAGUJE KOMITET

ROK III

TORUN, W LUTYM 1935

NR. 1

Od Redakcji

Rozpoczynamy trzeci rok wydawnictwa dodatku miesięcznego „Nasza Szkoła”.

W ciągu dwu lat rozpowszechniliśmy ideę nowej szkoły polskiej wśród szerokich warstw społeczeństwa.

W szczególności zajmowaliśmy się zagadnieniami racjonalnej współpracy Domu ze Szkołą, uważając, iż jest ona podstawowym warunkiem pełnej realizacji idei nowszej szkoły polskiej.

W bieżącym roku będziemy kontynuowali tę pracę, kładąc szczególny nacisk na zagadnienia wychowawcze.

Zwracamy się jednak z gorącą prośbą do P. T. Czytelników o nadsyłanie nam jaknajwiększej ilości materiału. Ze swej strony uczynimy wszystko, by zadość uczynić potrzebom i wymaganiom naszych P. T. Czytelników.

KOMITET REDAKCYJNY.

Nauczyciel wobec t. zw. „rzeczywistości”

Popularny termin „rzeczywistość” tak często odmienniany przez różne przypadki a zastosowany u nas w Polsce do różnych okoliczności i sytuacji znajduje też pełne swoje zastosowanie w określaniu zadań nauczyciela szkoły powszechnej. Wywołuje on u zainteresowanych szereg sprzecznych uczuć, i gdyby je zreasumować, to w wyniku stwierdziłoby należało przewagę uczucia nieprzyjemnego, które ma swój wyraz życiowy w postaci niezadowolenia ze status quo. Chcąc zrozumieć ten stan, trzeba przeanalizować dotychczasową pracę nauczyciela i zrobić bilans jego zysków i strat w ciągu ostatniego dziesiątku lat. O tem, że nauczyciel obecny różni się od nauczyciela przedwojennego nie potrzeba udowadniać. Każdy, kto ma jakąkolwiek styczność ze szkołą widzi to a przynajmniej odczuwa. Nie każdy natomiast zdaje sobie sprawę, z jakich powodów i w jakich okolicznościach psychomaterjalnych zaszła ta metamorfoza. Wśród powodów problemów, naświetlających obecną rolę nauczyciela w rzeczywistości polskiej na pierwszy plan wysuwa się **ZAGADNIENIE ROLI NAUCZYCIELA JAKO REALIZATORA PROGRAMU NAUCZANIA I WYCHOWANIA**. Jest to oficjalny odcinek pracy nauczycielskiej, pracy, która formalnie daje mu podstawę bytu. Z punktu natomiast psychologicznego ma się stać ujściem pozytywnych zainteresowań zawodowych, oraz być kuźnią wytwarzania nowych wartości psychicznych. Dorobek ostatnich lat na tem polu w szkolnictwie powszechnem jest zaiste duży. Szkoła polska wyszła z okresu metod form i treści nauczania, które nie miały swego uzasadnienia w psychice dziecka i w życiu realnem. Nauczyciel wznosił się na poziom rzadko spotykany u innych narodów. Wszechstronne przygotowanie teoretyczne i ściśle zawodowe daje mu możliwość popelniania jaknajmniejszej ilości błędów dydaktycznych. Stałe dokształcanie w postaci różnego rodzaju specjalnych kursów i konferencyj pozwalają mu na aktualizację i zastosowanie wszelkich najnowszych zdobyczy na polu nauczania i wychowywania. Praca często zawodowa nauczyciela rozpada się zasadniczo na dwa etapy: a) pracy w zetknięciu bezpośrednim

z dziećmi, b) pracy przygotowawczej do danej lekcji. Porównując te dwa etapy, należy stwierdzić, że drugi etap jest daleko trudniejszy, gdyż wymaga przygotowania się nauczyciela tak dobrze, by podczas lekcji potrafił osiągnąć zamierzony cel, za osiągnięcie którego jest odpowiedzialny przed własnym sumieniem, społeczeństwem i państwem. **Pelen więc świadomości swego zadania wykuwa nowe typy ludzi**. Dumny jest, że swą pracą zmienia stale i nieuniknienie mentalność społeczeństwa. Wie dokładnie, że bez jego udziału nie może zaistnieć żadna trwała przemiana nastawień kulturalnych czy też społeczno-gospodarczych.

Taki jest w olbrzymiej większości stosunek nauczyciela polskiego do treści posłannictwa szkoły polskiej i jej dotychczasowego naukowego dorobku. Stosunek ten jak widać jest wysoce pozytywny.

Następnym specyficznym kompleksem zagadnień, z którym zmuszony jest stykać się nauczyciel i brać czynny udział w realizowaniu wysuniętych idei jest t. zw. „oświata pozaszkolna”. Nauczyciel występuje w niej jako społecznik. Można bez przesady zaryzykować twierdzenie, że bez udziału w obecnej rzeczywistości nauczyciela szkoły powszechnej, nie byłoby akcji oświaty pozaszkolnej, nie byłoby przenikania do społeczeństwa żadnej idei państwowo-twórczej, ani też podniesienia szarego człowieka na wyższy szczebel kultury. Gdziekolwiek spojrzymy, do jakiej tylko organizacji dojdziemy, tam zobaczymy nauczyciela w takiej, czy innej roli. Przy tworzeniu nowych form związków organizacji, stowarzyszeń, komitetów doraźnych, odpowiednie czynniki opierają się wszędzie na nauczycielstwo jako tem, które przez swoją stałą bezpośrednią styczność z człowiekiem i realność poglądów, potrafi podejść do danego zagadnienia i odpowiednio je rozwiązać.

Eksploatację nauczyciela na tym odcinku życia ułatwia fakt, że merytorycznie działalność pozaszkolna należy do obowiązków nauczyciela. **Czem sobie tłumaczyć to obciążenie nauczycielstwa?** W ostatnich kilku latach stwierdzono, że chcąc przyspieszyć rozwój państwa, trzeba zwrócić baczną uwagę

na obywatela, który opuścił już mury szkolne. Tembardziej, że jak psychologowie stwierdzili, najżywniejsze dla społeczeństwa zainteresowania zjawiają się u młodzieży akurat w okresie opuszczania szkoły. Brak zwrócenia uwagi na powyższe właściwości psychiki młodego człowieka może wywołać szereg komplikacji a nawet odsunąć postęp narodów na wiele lat wstecz. Na skutek więc zrozumienia powyższych tez zaczęto w Polsce oddziaływać na społeczeństwo w pewnych ściśle określonych kierunkach korzystnych dla jego rozwoju. Do przeprowadzenia tej akcji potrzebny był i jest aparat, składający się z wielu ludzi a umiających związane z tem problemy wprowadzać w życie. Najbardziej odpowiednim materiałem do przeprowadzenia zamierzonych celów był i jest jeszcze dzisiaj nauczyciel. Wybór ten miał jeszcze swoje uzasadnienie w fakcie, że społeczeństwo polskie nie zdążyło wyprodukować typu społecznika jako pewnej ściśle określonej psychiki. Cały dotychczasowy polski świat inteligencji w ogólnym przekroju nie nadawał się i nie nadaje się jeszcze dotychczas do metodycznego, stałego i aktualnego oddziaływania na osobowości poszczególnych jednostek i grup społecznych. Obdarzenie tym nowym obowiązkiem nauczyciela siłą faktu musiało się odbić na jego psychice. By sprostać zadaniu musiał w pierwszym rzędzie nauczyć się w inny zupełnie sposób wartościować różne objawy życia zbiornego. Jeśli sobie zadać pytanie, czy nauczyciel szkoły powszechnej zyskał coś dla swego rozwoju intelektualnego przez zaangażowanie się w pracę oświatową — to trzeba odpowiedzieć pozytywnie. Nauczył się patrzeć na zjawiska bieżącego życia oczyma twórcy rzeczywistości. Następnie nauczył się oceniać rolę swoją w budowie zrębów państwowości polskiej. Porwany ważnością swego posłannictwa dla narodu i państwa idzie jako pionier, tłumiąc w zarodku wszelkie porywy swego „ja” odnośnie tych wszystkich egoistycznych dążeń, któreby mogły go wstrzymać w marszu tworzenia nowych form i nowej treści życia. Sądzę, że nie znajdzie się dziś w Polsce t. zw. inteligentny człowiek, któryby nie doceniał (choćby pocichu w duszy) udziału nauczycielstwa powszechnego w oświacie pozaszkolnej, tj. w jednym z najważniejszych obecnie resortów prac młodego państwa.

By mieć pełny obraz sylwetki nauczyciela t. zw. rzeczywistości polskiej, należy jeszcze dla dopełnienia całokształtu poglądu na te kwestje spojrzeć na niego i zrozumieć go jako człowieka. Rozwiązania tego ostatniego problemu należy szukać na tle dwóch pierwszych zagadnień, tj. nauczyciela jako realizatora programu nauczania i wychowywania oraz nauczyciela jako społecznika. Jak początkowo stwierdzi-

lem, rola jego tam jest nadzwyczaj pozytywna a ustosunkowanie do treści jest więcej, aniżeli przychylnie. Specjalnie podkreślam słowo „treść”, bowiem co do formy i sposobu realizacji nauczyciel odnosi się negatywnie. Nic w tem jednak dziwnego, postęp w tych dziedzinach odbywa się kosztem stałego tracenia przez niego realnych podstaw bytu, utraty zdobytych socjalnych oraz obniżenia pozycji prawnej wśród innych grup społecznych. Wygląda to na jakiś potworny paradoks.

Postać nauczyciela jako człowieka wygląda nadzwyczaj dziwnie, i nawet przeciętnemu człowiekowi normalność ta rzuca się w oczy. **Nauczyciel bowiem, jest tą osobą, który nigdy niema czasu.** Dalej człowiek, uczęszczający stale na różne kursy, konferencje, zebrania, komitety, uroczystości i t. d. — Ot jakiś dziwny społeczno-zawodowy twór. **Człowiek normalny po pracy zawodowej poświęca czas rodzinie i sprawom, związanym ze swoim szczęściem osobistym.** W przeciwieństwie do niego nauczycielowi nie wolno pozwolić sobie na ten luksus, gdyż w takim wypadku nie spełniłby sumiennie nałożonych obowiązków. **W konsekwencji wobec takiego stanu rzeczy u nauczycielstwa występuje bardzo szybko spalanie się fizyczne, a w dalszym procesie załamanie psychiczne.** Nieodpowiednie warunki materialne pracy zawodowej i społecznej wyczerpują organizm do tego stopnia, że po kilku latach pracy każdy, kto chciał być w porządku względem swego sumienia, staje się przymusowym klientem lekarzy, w szczególności specjalistów od gruźlicy. Drugim momentem ale już natury psychicznej, który wnosi wiele zadrzań i rozgoryczeń jest fakt, że **praca nauczyciela jest dyskontowana przez ludzi, którzy do dyskonta nie mają żadnego prawa.** Przeważnie dzieje się to na odcinku oświaty pozaszkolnej. Przykładów można byłoby przytaczać bez końca, — dostarcza ich bowiem stale smutna rzeczywistość nauczycielska. W końcowych wnioskach należy stwierdzić, że dalsze kontynuowanie podjętych prac bez poddania rewizji poruszonych problemów może wywołać wiele fermentów, których teoretycy wypracowujący drogi, wiodące do potęgi państwa nie przewidzieli. **Armja nauczycielska, tworząca nowy typ obywatela stwierdza w swym bilansie fizyczno-psychicznym straty i wysuwa ze swej strony jako samoobronę następujące postulaty:**

- 1) poddania rewizji dotychczasowego systemu obciążeń społecznych jednostek i grup;
- 2) wysuwa żądanie sprawiedliwego rozdziału obowiązków względem państwa, (praca społeczna i t. p.);
- 3) oraz sprawiedliwego dyskonta pracy.

Tadeusz Napiórski.

Jak uczymy dziecko kłamać?

Na tak zwanej „wywiadówce” wychowawca klasy udziela rodzicom wyczerpujących informacji o postępach w nauce i zachowaniu się ucznia. Rodzice dowiadują się często „gorzkiej” prawdy o swym dziecku, ale nie dowierzają temu, tłumaczą je, a w rezultacie zwalają winę na szkołę, lub kolegów dziecka.

Najczęściej słyszymy, że dziecko posyła do szkoły, że odrabia zadane lekcje, ale szkoła mało zadaje pracy domowej, więc dziecko nie ma co robić w domu.

Największe zdziwienie okazują rodzice, że dziecko ich kłamie, więc wtedy matka dziecka powiada „Proszę pana, to niemożliwe, mój syn nigdy nie kłamie. a jeśli tak jest, to nauczył się kłamać w szkole”.

Ojciec znów mówi: „Proszę pana, to wszystko winna są koledzi! Rozmówię ja się z nim w domu”.

Tak się kończą konferencje rodziców z wychowawcami klasowymi, a więc winę za złe postępy w naukach i wychowanie ponosi zawsze szkoła lub koledzi ucznia!

Opinię taką wszyscy wydają, ale czy istotnie tak jest? Któż więc nauczył dziecko kłamać — szkoła czy dom?

Zajrzyjmy na chwilę do domu, aby zobaczyć, jak się odbywa wychowanie dziecka! Dziecko małe, zaczyna dopiero mówić i chodzić po mieszkaniu, rodzice karmią je łakociami, bo jest grzeczne.

Zdarza się też, że dziecko grymasi, płacze, więc

dla zaspokojenia otrzymuje cukierki — chociaż było niegrzeczne.

Niekiedy zabraknie w domu cukierków a dziecko płacze lub kaprysi, więc rodzice powiadają: „Jak będziesz grzeczny to dostaniesz ładną zabaweczkę” lub obiecują jeszcze coś lepszego.

Dziecko jest grzeczne, ale zabawki nie otrzymało, więc kaprysi, a wtedy znów jeszcze piękniejsze obietnicę lub też „klapsy”!

Zaledwie w dziecku zaczną się budzić uspięne władze duchowe, gdy już zaczyna zatracać poczucie prawdy. Innym razem małżonkowie chcą sobie uczynić jakąś niespodziankę lub ukryć coś przed sobą. Matka więc zwraca się do dziecka z prośbą: „Jurczku kochany, nie mów tego tatusiowi” lub na odwrót.

Częstokroć nie życzymy sobie czyichś odwiedzin, więc polecamy dziecku: „Powiedz, że mamusi niema w domu”. Posłuszny synek lub córeczka pragnąc jaknajlepiej wypełnić polecenie, powiada „tej pani” z dziecięcą naiwnością: „Mamusia kazała powiedzieć, że nie może się widzieć, bo jej niema w domu”.

Pędzi czempredzej do matki, ciesząc się, że wypełniło zadanie, a tymczasem dowiaduje się, że jest niegrzeczne, bo powiedziało prawdę. A ileż to razy matka uczy celowo kłamać, aby ochronić dziecko przed gniewem ojca, a niekiedy, aby i siebie zabezpieczyć przed odpowiedzialnością.

Ileż to razy dzieci słyszą rozmowę rodziców, oświeblających wypadek czy zdarzenie inaczej niż było w rzeczywistości. Dziecko, któremu jest jeszcze obce uczucie kłamstwa, wyrwa się z zaprzeczeniem: „To nieprawda, tak nie było!” Wystąpienie takie kończy się najczęściej łajaniem i moralami, że to brzydko, jak się dzieci wtrącają do rozmowy starszych, a gdyby się powtórzyła taka historia, to otrzyma „klapsy”. Zganione dziecko naprawdę nie wie, jak ma postępować, bo rodzice żądają, aby mówiło im zawsze prawdę, więc tu zaczyna sobie łamać głowę nad rozwiązaniem tej zagadki, co i jak należy mówić, aby rodzice byli zadowoleni.

Czyż można przypuszczać, aby dziecko, obdarzone niezwykłą zdolnością spostrzegania i popędem do naśladowstwa nie nauczyło się kłamać, żyjąc w takiej atmosferze? Nie ulega wątpliwości, że zejdzie ono szybko z drogi prawdy. Początkowo będą to kłamstwa niewinne, celem przekamarzania się z mamusią lub tatusiem.

Z czasem kłamstwo niewinne zamieni się w celowe, gdy dziecko stwierdzi, że to doskonały środek, zapomocą którego można dogodzić swym kaprysom czy też uniknąć przykrości.

Przyjrzyjmy się skutkom takiego wychowania. Jakże częstym jest typ dziecka, które uwalnia się od natręctwa rodziców przed zbyt niemiłym wypychaniem jedzenia, mówiąc, „zjadłem, wypilem” i t. p. lub też z łakomstwa, że „nie jadłem, nie piłem”.

Wreszcie inne, schwyte przy stłuczonej szklance powiada najspokojniej w świecie, że „sama się stłukła”. Dziecko nie odrobiło lekcji, więc poczyna narzekać, że „boli mię w sobie” lub „boli mię głowa”, a często łączy to z udanym płaczem, więc bez namysłu głębszego rodzice polecają dziecku pozostać w domu. Czas pójścia do szkoły minął, więc dziecko ozdrowiało i w najlepsze na świecie bawi się obok domu, a nikt na to nie zwróci uwagi.

Innym razem braknie w domu pieniędzy, więc poleca się chłopcu aby wziął zeszyt w sklepiu szkolnym bez pieniędzy, bo „mamusia wyszła” lub „zapomniałem zabrać pieniędzy” i t. p.

Co się dzieje w domu, gdzie jest kilkoro dzieci?

Tu już naprawdę trudno odszukać winnego, o ile nie zostanie wydany.

Dobrze jeszcze, jeżeli wszystko „samo się zrobiło”, ale co począć kiedy dzieci naprzemian winę na siebie zwałają? Wtedy to często się zdarza, że odpowiedzialność ponosi to dziecko, które najmniej potrafi się bronić. Czyż dzieci takie, o ile nie pozbędą się tej wady, inaczej będą w życiu późniejszym postępowały?

Z domu rodzicielskiego dziecko przychodzi do szkoły. Tu rzeczywiście znajduje ono daleko większe pole do „ćwiczenia się w kłamstwie”, którego zarodek przyniosło z domu, a trudno zwalczyć je całkowicie w szkole.

Zagadnienie kłamstwa jest przedmiotem badań naukowych, a wyniki ich głoszą, że najczęstszą pobudką kłamstwa dzieci i młodzieży jest obawa i strach przed karą.

„Kłamstwo w obecnych czasach jest zjawiskiem bardzo rozpowszechnionem i w społeczeństwie dorosłym, a przyczyny wią w istniejących stosunkach społecznych. Ustrój społeczny, oparty na współzawodnictwie, jest źródłem ciągłych kłamstw, gdyż istnieje sprzeczność poszczególnych grup, co powoduje ustawną walkę, w związku z tem tendencją do świadomego i nieraz wyrafinowanego wprowadzania drugich w błąd.”

Ustrój społeczny wpływa na wychowanie i stąd szkoła znajduje się obecnie niemal w położeniu bez wyjścia wobec zjawiska kłamstwa. Jedyną drogą do zwalczania kłamstwa jest harmonijna współpraca domu ze szkołą, gdzie rodzice znajdują radę jak zwalczać ten okropny nałóg, podkopujący wychowanie dziecka i przyszłego obywatela państwa.

Jedno dom musi mieć na uwadze: powinien unikać w obecności dzieci fałszywych oświeblanych wydarzeń i nie stosować obietnic, które najczęściej nie są realizowane, a wtedy nie usłyszymy zdania, że „szkoła uczy kłamać”. W ten sposób podniesiemy wartość narodu, od której zależy nasza przyszłość. Wychowamy rozumnych ojców i roztropne matki, które potrafią prowadzić dzieci drogą prawdy i uczciwości; przygotujemy prawych i dzielnych obywateli, zdolnych do spełniania wielkich zadań.

S. Kaucz.

Sprawozdanie z półkolonii zimowych w Toruniu

Szkoła powszechna, która do niedawna jeszcze ograniczała się tylko do samego wychowania i nauczania młodzieży, stanęła dziś wobec nowego zadania, spowodowanego ogólnym kryzysem gospodarczym, a tem jest t. zw. dożywianie biednej dziatwy. Dzieci źle odżywiane w domu otrzymują więc w szkole śniadanie i obiady.

Aby jednak przyjść z pomocą tym biednym dzieciom i w czasie ferji, organizuje się po szkołach t. zw. półkolonie, mające na celu dożywianie i zdrową rozrywkę. Sprawą tą interesuje się specjalnie Obwodowy Insp. Szk. p. Seib, to też dzięki jego osobistym staraniom i w tym roku podobnie zresztą jak zeszłego, urządzone podczas ferji świątecznych, w czasie od 27 grudnia do 12 stycznia w Toruniu 4 półkolonie dla miejscowych dzieci i to 2 na Mokrem, 1 w Śródmieściu i 2 na Przedmieściu Bydgoskiem. Ogółem korzystało z nich około 400 chłopców i dziewcząt. Kierował całą akcją p. Widomski, kier. szk. nr. 10, a poszczególne półkolonie prowadzili wyznaczeni opiekunowie-nauczyciele. Dzieci przychodziły codziennie o godz. 9 i przebywały tu do 4 po połud., otrzymując śniadanie składające się z kawy słodzonej i chleba ze smalcem, obiad bardzo pożywny (groch, fasola, kapusta itp.) zawsze z mięsem i podwieczorek. Prócz tego pomyślano też, aby dzieci miały jak najwięcej rozrywek i zabaw, możliwie na świeżem powie-

trzu. W tym celu robiono w dni pogodne krótkie przechadzki do podmiejskich lasów, nad Wisłę, do radjostacji itp. Kiedy zaś nie można było wychodzić, wówczas urządzano zabawy pokojowe, grano w warcaby, jak również czytano pismko dla młodzieży itd., to też nastrój wśród dzieci był bardzo pogodny — iście rodzinny i żaden wypadek nie zamącił tej atmosfery. Wszystkie dzieci (były bo-

wiem ważne przy rozpoczęciu i zakończeniu półkolonij) przybrały mocno na wadze i sile. Na zakończenie urządzono rozmaite popisy gimnastyczne, korowody itd.

Zaznaczyć tu należy, że koszta pokrył w głównej mierze Pomorski Urząd Wojewódzki, odnosząc się do akcji półkolonij bardzo przychylnie, a specjalnie p. naczelnik Zgrzebniok i p. Kruszelnicki.

Wychowawcze znaczenie organizacji uczniowskich

Często ze strony rodziców, mających dzieci w szkole, padają zarzuty na liczne organizacje uczniowskie, jakie istnieją i działają na terenie szkół. Narzekają rodzice na składki członkowskie i na to, że dzieci zbyt wiele czasu poświęcają zebraniom w organizacjach i pracom związanym z nimi.

Często zdarza się jednak, że młodzież nadużywa zaufania szkoły i rodziców i pod pretekstem zebrania w organizacji wymyka się z domu, aby uniknąć odrabiania lekcji, lub pomocy w pracy domowej. Lecz te nadużycia nie wypływają z racji istnienia organizacji, lecz z tego, że często niema ścisłego współdziałania domu ze szkołą. Rodzice powinni znać plan zajęć szkolnych i pozaszkolnych swych dzieci i od czasu do czasu kontrolować, czy uczeń rzeczywiście bierze udział w zebraniach i pracach organizacji, do których należy. Również nauczyciel, jak i rodzice, powinni zważać, aby młodzież nie należała do wielu organizacji, gdyż praca wtenczas nie będzie owocna.

Wielu rodzicom wydaje się, że organizacje uczniowskie istnieją poto, aby ściągać od dzieci składki członkowskie. Wynika to z tego, że nie znają celów tychże.

Jaki czynnik wpłynął na to, że szkoły dzisiejsze wprowadziły różnorakie organizacje uczniowskie? Czynnikiem tym jest oparcie szkoły na podstawach wychowawczych. Dzisiejsza szkoła ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać na dobrych, twórczych obywateli, świadomych swych obowiązków wobec państwa.

Dziecko musi zrozumieć w szkole, że jest członkiem społeczeństwa, musi nauczyć się samodzielności, aktywności, musi posiadać głęboko zakorzenione idee współdziałania, humanitaryzmu i solidarności społecznej.

Te cechy wyrabia się w dzisiejszej szkole nie tylko przez podawany materiał nauczania, lecz i przez pracę w organizacjach. Już od pierwszej chwili pracy dziecka w szkole powszechnej, daje się zaobserwować organizowanie się grup dziecięcych. Szkoła stara się umożliwić młodzieży zaspokojenie jej wrodzonych potrzeb do organizowania się, przez umiejętne i dyskretne podsuwanie form organizacyjnych, różnych, dla różnego okresu rozwoju psychicznego i fizycznego młodzieży.

Badając pracę młodzieży w różnych organizacjach, stwierdzić musimy, że pozaprogramowa praca młodzieży w olbrzymiej mierze przyczynia się do kształtowania osobowości ucznia. To też w szkole nowej, żywej, nie tylko przygotowującej do życia, ale życie samo wprowadzającej do szkoły, uznały władze szkolne konieczność wprowadzenia organizacji uczniowskich. Sprawę tę unormowały ustawą, określając jasno obowiązki, jakie z wprowadzenia tychże or-

ganizacji spadają na nauczyciela. Jak się przedstawia forma organizacji i ich treść w praktyce szkolnej?

Całą pracę możnaby ująć w dwie grupy. Do jednej grupy zaliczymy organizacje młodzieży, które powstały samorzutnie z zainteresowań, wywołanych przez nauczyciela n. p. Koła geograficzne, przyrodnicze, polonistyczne i t. p., które przyczyniają się do pogłębienia zamiłowania do pracy naukowej. Do tej grupy zaliczamy koła społeczne, spółdzielcze, samopomocy, mające charakter wybitnie charytatywny. Koła sportowe początkowo powstają tylko dla wyżycia się fizycznego młodzieży, z czasem jednak rozpoczyna się w nich walka z własnymi słabościami, niepunktualnością, niesłownością i t. p. Ostatecznym celem tych kół, jest zdobycie tężyzny fizycznej i moralnej. Hartowanie woli, karność obywatelska, rycerskość — oto zalety zdobywane przez młodzież w tych organizacjach.

Kółka artystyczne wszelkiego rodzaju (dramatyczne, śpiewacze i i.) przyczyniają się w wielkim stopniu do pogłębienia kultury estetycznej. Najwięcej wartości wychowawczych posiada samorząd uczniowski, klasowy i szkolny, jako korona samodzielnych wysiłków młodzieży. Łączy on wszelkie poczynania młodzieży, wdraża do pracy obywatelskiej, przygotowuje na przyszłego obywatela, uspołecznionego, odpowiedzialnego za swe czyny.

Obok tych organizacji samorzutnych, wewnętrznych, szkolnych, są organizacje inspirowane przez starsze społeczeństwo. Na czoło tych organizacji wysuwa się harcerstwo. Cieszy się ono wielkim uznaniem młodzieży, uczy bowiem zaradności życiowej i prowadzi do uobywatelnienia. Bardzo silnie rozwijają się obecnie Koła Młodzieży P. C. K., które przyczyniają się do rozwoju uczuć humanitarnych. W kołach L. O. P. P. zapoznaje się młodzież z potrzebami floty powietrznej, powiększając pracami swemi propagandę lotnictwa polskiego. Miłość do morza wzbudzą i rozgrzewają Koła L. M. i Kolonjalnej. Szkolne Kasy Oszczędności uczą młodzież uszczędzać. Nie chodzi tu o złożenie większych sum, lecz o wyrobienie umiejętności odmawiania sobie rzeczy i przyjemności zbytecznych. Hufce P. W. i W. F., są to organizacje, które rozwijają w młodzieży szkolnej rycerskość, hart ducha, kult bohaterstwa, wciągają młodzież bezpośrednio w orbitę służby obywatelskiej, państwowej. Jak z przeglądu działalności organizacji widzimy, prowadzą one do rozbudzenia, wykształcenia i wydoskonolenia ukrytych w młodzieży sił twórczych, które później skierowane będą ku owocnej pracy obywatelskiej dla dobra Państwa, a do tego powołana jest nasza, dzisiejsza szkoła polska.

M. S.

„NASZA SZKOŁA” wychodzi raz w miesiącu jako bezpłatny dodatek wszystkich wydawnictw „Dnia Pomorskiego”.

Wszelkie pisma do Redakcji „NASZEJ SZKOŁY” należy przysyłać do Redakcji „Dnia Pomorskiego”.